Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 20 MAJA 18 NUMER

REDAGUJE KOMITET

W dniu 12 maja r. b. o godzinie 20.45 zmarł w Warszawie w pałacu Belwederskim

Józef Piłsudski

Pierwszy Marszałek Polski

Jeden z największych ludzi, jakich wydały dzieje nasze i jeden z największych w dziejach świata.

Wskrzesiciel Państwa Polskiego, twórca jego potęgi i pierwszy jego Naczelnik.

Genjalny wódz i genjalny polityk.

W ofiarnym patrjotyźmie wzór niedościgniony.

Człowiek walk i czynu, stanowiący w naszych dziejach odrębną epokę i zjawisko wyjątkowe.

Był polskim Waszyngtonem i polskim Garibaldim.

Czyny Jego i pamięć o Nim są i pozostaną nieśmiertelnemi.

Wiktor Hugo

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci

W dziejach każdego narodu jaśnieją postacie mocarzy ducha, których wielkością szczycą się pokolenia im współczesne, a kult ich przechodzi do potomności. Nie potrzeba zapewne dowodzić, że Francja, ta kraina intelektu, buntu, komuny i wolności, jest w tem szczęśliwem położeniu, że może się poszczycić powodzią nazwisk wielkich myślicieli, poetów i artystów, którzy wywierali duży wpływ na kształtowanie się myśli wolnej.

Wśród tych genjalnych ludzi, wyróżnia się Wiktor Hugo, przedewszystkiem w roli, jaką odegrał w historji duchowej Francji oraz jej literaturze za drugiej Republiki i za drugiego Cesarstwa.

Wiktor Hugo był dla francuzów nietylko wielkim poetą, ale przez długi czas najznakomitszym mężem stulecia; jego dzieła uważane były za ewangelję narodową, a sam poeta za bohatera i proroka ojczyzny. Od lat młodzieńczych szedł po wytkniętej sobie drodze i szedł bez najmniejszego zboczenia. Marzył w młodości, że chce być albo Chateaubriandem, t. j. najwyższą potęgą poetycką swego czasu i narodu, albo niczem. Trzeba przyznać, że celu tego dopiął. Stał się chlubą literatury francuskiej XIX wieku. Uwieńczony przez Akademję w 15-ym roku życia autor poematów lirycznych i ballad, wydawca i jedyny prawie redaktor przeglądu literackiego w 17-ym, sławny w 19-ym, ożeniony w 20-ym roku życia, rozpromieniony, świetny, butny, pełen wiary i blasku, jakby w słońcu kąpany, musiał nawet najsceptyczniejszego porwać i udobruchać.

Przekonania polityczne Wiktora Hugo ulegały wielokrotnym zmianom: rozpoczął od hołdowania monarchji, a skończył na wierze w republikę socjalną; lecz jakkolwiek wielkie w nich bywały krańcowości, nigdy nie brakło im konsekwencji. Popełniał błędy i miewał słuszność. Ale o to mniejsza.

Wiktor Hugo urodził się w Besançon 26 lutego 1802 r. Ojciec jego był generałem wojsk Napoleona, okupujących Hiszpanję. Matka, rdzenna bretonka, wychowywała syna w duchu legitymistycznym *); pod wpływem ojca, generała, skłaniał się do bonapartyzmu i stąd to pochodzi, że młodzieńczy ultrarojalizm zamienił wkrótce Wiktor Hugo na uwielbienie dla Napoleona. który dla francuzów stał się postacią niemal mistyczną, bożyszczem. Od roku 1830 Wiktor Hugo był już republikaninem i rewolucjonistą. Idee te przejął od księdza Lamennais, który propagował wówczas rozdział kościoła od państwa oraz wolność religijną dla wszystkich wyznań. Od lat młodzieńczych Wiktor Hugo pozostawał z Lamennem w stosunkach serdecznych. Pewnego wieczoru we wrześniu r. 1830 Lamennais odwiedził Wiktora Hugo i zastał go przy pracy. „Czy nie przeszkadzam"? — rzekł — „Nie, bo to, co piszę właśnie, będzie się księdzu podobało". „A więc proszę mi przeczytać". Hugo czytał Lamennemu słowa znajdujące się w jego „Dzienniku rewolucyjnym": „Rewolucja ma jednego wroga, — stary świat; jest dlań tak samo bezlitosna, jak chirurg bezwzględny jest wobec gangreny, którą musi zwalczyć. Rewolucja wytraca królewskość w królu, arystokratyzm w szlachcicu, despotyzm w żołnierzu, przesądy w księdzu, barbarzyństwo w sądzie, jednem słowem wszystko, co jest tyranją w tyranie".

Gdy Wiktor Hugo zdobywał sławę w świecie literackim wrzała właśnie walka pomiędzy klasykami a romantykami. Wśród walki tych dwóch prądów zjawił się nagle dramat Wiktora Hugo p. t. „Cromwell". W przedmowie do Cromwella Wiktor Hugo uzasadnił swój romantyczny pogląd na świat i twórczość. Wszystko, co się znajduje w przyrodzie należy według niego również do sztuki; istotą dramatu jest rzeczywistość. Prawdziwa poezja winna odtwarzać harmonję kontrastów: piękna i potworności...

W roku 1828 Wiktor Hugo wydaje „Les orientales" — „Pieśni wschodnie", napisane pod wrażeniem wojny greków o niepodległość. Przekonany, że przedmowa do „Cromwella" oburzyła wielu, Hugo napisał w ciągu 24 dni nowy dramat p. t. „Marja Delorme", który odczytany w gronie przyjaciół, jak: Balzac, Delacroix, A, Musset, Dumas — zyskał gorący poklask słuchaczów. Bohaterem tego dramatu jest Ludwik XIII, melancholijny, uparty, trwożliwy i bezsilny. Na nieszczęście cenzura burbońska wystawić tej sztuki nie zezwoliła. Wówczas poeta napisał nowy dramat p. t. „Hernani", który wywołał zawziętą walkę dwu pokoleń: starego i młodego, klasyków z romantykami. Dramat ten, wystawiony w 1830 r. w Teatrze Komedji Francuskiej w Paryżu wywołał olbrzymie poruszenie w świecie teatralnym. „Przez pierwsze sto przedstawień, jak wspomina Jerzy Brandes w swej „Szkole romantycznej we Francji", był „Hernani" wygwizdywany, a młodzi zapaleńcy, którym się nie sprzykrzyło dla swojego mistrza słuchać co wieczór tych samych wierszy i sypać oklasków, bronili go wiersz po wierszu przeciw nienawiści, wściekłości i przewadze przeciwników i wywalczyli mu wreszcie zwycięstwo. Przeciwnicy wynajmowali loże i opuszczali je rozmyślnie, żeby prasa mogła pisać, że świeciły pustkami; jedni odwracali się tyłem do sceny, drudzy wykrzywiali się rozpaczliwie, jak gdyby sztuka nudziła ich niemiłosiernie, zatapiali się w czytaniu dzienników, trzaskali drzwiami, szydzili głośno, krzyczeli, gwizdali"...

Nic to nie pomogło. Po burzliwych widowiskach, „Hernani" wywalczył nowej sztuce prawo obywatelstwa i zapewnił zwycięstwo romantyzmowi nad klasycyzmem, a dramatowi nad tragedją.

Po tem zwycięstwie, Wiktor Hugo napisał w r. 1831 powieść p. t. „Katedra Panny Marji w Paryżu" („Notre Dame de Paris"), która zapewniła mu nieśmiertelność.

W późniejszych swych dramatach: „Król się

*) Legitymiści we Francji stanowili stronnictwo monarchji dziedzicznej Burbonów.

bawi", „Lukrecja Borgia", „Marja Tudor", „Angelo", „Burgrabiowie", „Bliźniaki", „Torquemada", „Może to brat Gawrosza",—Wiktor Hugo upodobaniu swemu szczególny daje wyraz i historyczną wierność. Szekspir jest jego wzorem, ale zbywa mu na doświadczeniu wielkiego dramaturga. Bohaterami jego bywają: szatani, fanatycy religijni, prostytutki, złodzieje, bandyci. Tego rodzaju bohaterów ma na myśli poeta, dając im role pierwszorzędne. Ale we wszystkich swych dramatach święcił wielkie triumfy dzięki świetnej sztuce charakterystyki, dźwięczności języka i przepychowi obrazów.

W r. 1841 Wiktor Hugo wszedł do grona „nieśmiertelnych", został członkiem Akademji Francuskiej, potem parem, czyli członkiem izby panów. Po rewolucji lutowej 1848 r. wybrany do zgromadzenia narodowego, zasiadał początkowo na prawicy, powtórnie zaś wybrany do zgromadzenia prawodawczego, przyłączył się do opozycji i był jednym z przywódców lewicy socjalistycznej. Walczył energicznie z klerykalizmem, wykazał w wyrazach wstrząsająco-prawdziwych, nieszczęsny wpływ polityczny katolicyzmu, który skazuje narody na upadek, na śmierć w niemocy i wzgardzie:

„Ona to, partja klerykalna, znalazła dla prawdy te dwie wspaniałe podpory: nieuctwo i błędy. Klerykalizm wzbrania wiedzy i genjuszowi wybiegać poza brewiarz, on to chce zamknąć myśl w dogmacie. Wszystko, co zdobyła inteligencja Europy, zdobyła wbrew jego woli. Dzieje jego zapisane są w dziejach postępu ludzkiego, ale zapisane ujemnie.

„On to kazał rózgami ćwiczyć Prinelliego za to, że utrzymywał, iż gwiazdy nie spadną. On to siedem razy poddał Campanellę torturze za to, że przejrzał tajemnicę stworzenia i głosił niezliczoną ilość światów. On to prześladował Harvey'a za to, iż dowiódł krążenia krwi. Odkrycie praw ciał niebieskich było bezbożnością, odkrycie praw życia — herezją. Klerykalizm wyklinał Pascala w imię religji, Montaigne'a—w imię moralności, Moliera—w imię moralności i religji. On to po wszystkie czasy zakładać chciał pęta na umysł ludzki.

„Ani jeden poeta, pisarz, filozof, myśliciel, nie znalazł łaski w jego oczach. Wszystko, co genjusz ludzki napisał, wynalazł, wymarzył, wywnioskował, objaśnił, pomyślał, skarby cywilizacji, wiekowe dziedzictwo pokoleń, wspólne umysłów bogactwo — wszystko to kościół odrzucał! Gdyby mózg ludzkości był przed nim, przed oczami jego, na jego łasce, otwarty jak karty księgi — kościół pokreśliłby go i wydarł".

W r. 1851 Wiktor Hugo, występując z całą energją przeciw tyranji Napoleona Trzeciego, przeciw jego zamachowi stanu, ściągnął na siebie karę banicji. Przybywszy do Brukseli, ogłosił tu namiętny pamflet p. t. „Napoleon Mały", który należy uważać za proroctwo. Oto jak oceniał autor późniejszego „bohatera" z pod Sedanu: „Mogę wam powiedzieć: wszystkie zbrodnie pana Bonapartego i jego regime'u, który poprzez krew bratnią doszedł do władzy i prowadzi Francję do klęski i zguby, wszystkie jego czyny i metody, które stosuje względem swego narodu—wszystko to rozgrzeszył i usankcjonował plebiscyt, na którym pan Bonaparte uzyskał za sobą w powszechnem głosowaniu 7.500.000 głosów, oddanych mu „dobrowolnie".

„Niech każdy z tych, co głosowali „dobrowolnie" na pana Bonapartego uderzy się w pierś i wyzna, pod jaką presją moralną i materjalną rzucił swą nieszczęsną kartkę do urny wyborczej! Jakich używano środków, aby go zmusić do głosowania, jak straszliwe popełniano nadużycia jeszcze przed dniem tego smutnej pamięci plebiscytu! Możemy przytoczyć cały szereg departamentów, w których przed wyborami aresztowano setki przeciwników politycznych pana Bonapartego.

„Wszystkie miasta zostały zalane falangą szpiegów. Każda wioska, każda osada miała swoich denuncjantów i prowokatorów. Więzienia były przepełnione. Każdy człowiek niepewny jutra. Merowie po wsiach wywierali niesłychany nacisk na chłopów, grożąc im podwyższeniem podatków, różnemi karami, wreszcie więzieniem o ile ośmielą się głosować przeciw panu Bonaparte. Kto agitował przeciw Napoleonowi Małemu, wędrował do cytadeli. Pod okiem policji opłacone męty uliczne dopuszczały się najdzikszych ekscesów, demolowały lokale nielicznych pism opozycyjnych. Prefekci policji nawoływali do głosowania za panem Bonaparte. Ponure i groźne widmo anarchji rozpostarło się nad całym krajem.

„Do robienia agitacji uruchomiono cały państwowy aparat administracyjny, wciągnięto merów, policję, prefektów, księży i wszystkich urzędników od najwyższych do najniższych. Teror bonapartystyczny i dyktatura nad wolą społeczeństwa sterroryzowanego i doszczętnie zdezorganizowanego święciły dzikie triumfy. Francja nie pamiętała i nie znała takiego ucisku. Nic więc dziwnego, że nawet najmężniejszych ogarniało zwątpienie" *).

A dalej takim cierpkim zwrotem kończy autor swoje oskarżenie Napoleona Małego: „Panie Bonaparte, pan jesteś może jedynym człowiekiem na kuli ziemskiej, który nie ma poczucia zła i dobra. To daje panu przewagę nad wszystkimi. Stąd płynie pana zwodnicza potęga. Zbrodnia usiłuje oszukać historję—mówi: „Jestem sukcesem"! Historja odpowie: „Nie! jesteś zbrodnią"!

„Ten plebiscyt jest hańbą i przekleństwem Francji—a za to wszystko ponosisz odpowiedzialność moralną — ty panie Bonaparte, Napoleonie Mały! **).

Po tej satyrze rząd belgijski odmówił gościny poecie, który też w r. 1852 obrał sobie miejsce zamieszkania na wyspie Jersey, a później Guernsey. Napoleon III, chcąc sobie zjednać opozycję, ogłosił w r. 1859 amnestję dla banitów, lecz Wiktor Hugo, Ludwik Blanc i inni odrzucili kompromisowe możliwości powrotu do kraju. Wiktor Hugo przebył na wygnaniu lat 19. Napisał wtedy słynną powieść p. t. „Nędznicy", która w r. 1862 ukazała się jednocześnie: w Paryżu, Londynie, Brukseli, Berlinie, Petersburgu, Warszawie, Lipsku, Budapeszcie, Rotterdamie i w Rio-Janeiro. Pisząc do Lamartine'a, który żywo interesował się „Nędznikami" z punktu społecznego, Hugo tak mówi: „Społeczeństwo, które uznaje nędzę, — i ludzkość, która uznaje wojnę, są dla mnie społeczeństwem nizkiem i ludzkością spodloną. Ja dążę do społeczeństwa wyższego bez tyranji i do ludzkości idealniejszej bez ograniczeń. Ja dążę nie do zniesienia własności, lecz do jej

*) **) Wyjątki z dzieła Wiktora Hugo: „Napoleon le Petit"—tłumaczyła Z. Gołębiowska.

upowszechnienia. Chcę wykorzenić pasorzytyzm, pragnę, żeby każdy człowiek był właścicielem, ale nikt panem. To jest właśnie moja idea prawdziwej ekonomji społecznej. Może cel ten jest bardzo odległy, lecz czy to powód, żeby nie dążyć ku niemu? Potępiam niewolnictwo, wyganiam nędzę, oświecam ciemnotę, usuwam krzywdę. Oto co przedstawiłem w „Nędznikach". W utworze tym Wiktor Hugo, jako mistrz pióra, odtworzył z przerażającą wiernością uczucia nieszczęśliwego człowieka, zepchniętego na dno nędzy przez społeczeństwo burżuazyjne. Obnażył dawne stosunki obyczajowe we Francji i uczynił prawo odpowiedzialnem za moralny upadek proletarjatu.

Wiktor Hugo, ten fanatyczny idealista, z romantyczną pasją walczył o wyzwolenie człowieka. Walka była treścią życia poety, treścią jego utworów. Walczył o wolność sumienia, o wolność myśli i o wolność indywidualną. Dlatego też Wiktor Hugo w swej powieści „Pracownicy morza" pisze na wstępie: „Religja, społeczność, przyroda:—to trzy walki człowieka. Są one zarazem trzema jego potrzebami; człowiek potrzebuje wierzyć, stąd świątynia; potrzebuje tworzyć, stąd osada; potrzebuje żyć, stąd pług i okręt. Ale w tych trzech rozwiązaniach zawiera się trojaka walka. Tajemnica życia ze wszystkich trzech wynika. Człowiek ma do czynienia z zawodami pod postacią przesądu, uprzedzenia i żywiołu. Trojaka klątwa ciąży nad nami: klątwa dogmatu, prawa i materji".

Te zagadnienia walk społecznych autor przedstawił nam w swej trylogji, mianowicie: W „Katedrze Panny Marji", w „Nędznikach" i w „Pracownikach morza". Jest tam świetna charakterystyka walki — z przemocą ludzką, z przesądami społecznemi i z przyrodą. W powieściach tych Wiktor Hugo stanął na szczycie rozwoju swej genjalnej twórczości, to też sława, entuzjazm i uwielbienie płynęły do wygnańca ze wszystkich stron świata.

Do jego kodeksu ludzkości należy zniesienie kary śmierci. Bronią literacką walczył przeciw karze śmierci i niejedno życie ludzkie ocalił. Jeszcze w roku 1829 wydał poeta bezimiennie „Ostatni dzień skazańca", który to utwór wstrząsnął do głębi sercem Paryża. Ta opowieść głęboko psychologiczna, przedstawiająca straszny bieg myśli człowieka skazanego na gilotynę, była, jak wspomina J. A. Święcicki, pierwszym protestem poety przeciw karze śmierci, którą w owych czasach tak bardzo we Francji szafowano.

Gdy sprawa kary śmierci weszła na porządek dzienny zgromadzenia narodowego, Wiktor Hugo powiedział z trybuny 15 września 1848 r.: „Wiek 18-ty zniósł tortury i stanowi to część jego chwały, wiek zaś 19-ty zniesie karę śmierci. Piszecie na wstępie waszej konstytucji: „W obliczu boga", a poczynacie od wykradania temu bogu prawa, które tylko do niego należy, prawa życia i śmierci. Po wypadkach lutowych 1848 r. lud powziął myśl wielką; nazajutrz po spaleniu tronu chciał spalić szafot".

Wzruszający czterowiersz Wiktora Hugo, skierowany do Ludwika Filipa, przyczynił się do uratowania życia rewolucjonisty Barbèsa. Nie mógł jednak uzyskać ułaskawienia dla wszystkich tych, których tak energicznie bronił. Zawsze powtarzał te słowa: „Kiedyż ci, co czytają biblję, zrozumieją ocalenie życia Kaina? Kiedyż ci, co czytają ewangelję, zrozumieją, czem jest krzyż Chrystusa?"

Wiktor Hugo był wielkim przyjacielem ujarzmionej Polski; oszczędził jej wielu oszczerstw, których nie szczędzili chwalcy caratu, pragnący przypodobać się Rosji ówczesnej.

„Dnia 29 listopada 1858 r. na wyspie Jersey, w 28-mą rocznicę powstania polskiego, Wiktor Hugo tak przemawiał do wygnańców, zebranych na tej wyspie: „Istnieje w Europie człowiek, który jednocześnie jest duchowym władcą i monarchą świeckim, despota. autokrata, którego słuchają w koszarach i wielbią w klasztorach, twórca rozkazów i dogmatów; człowiek, który, aby zgnieść wolność kontynentu, może uruchomić mocarstwo o sile sześćdziesięciu miljonów ludzi. Człowiek ten trzyma owe sześćdziesiąt miljonów w swem ręku, nie jak ludzi, ale jak zwierzęta, nie jak duchy, ale jak narzędzia. Korzystając z podwójnej swej władzy, kościelnej i wojskowej, nakłada mundur tak na ciała, jak i na dusze; mówi: „Idźcie!" i trzeba iść; mówi: „Wierzcie!" i trzeba wierzyć. Ten człowiek w polityce nazywa się samodzierżcą, a w religji prawowiernym: jest najwyższym wyrazem wszelkiej ludzkiej mocy. Całe narody dręczy, gdy mu się tak podoba; wystarczy mu dać znak, i daje go, aby całą Polskę przerzucić na Syberję; on krzyżuje, miesza i zacieśnia wszelkie nici wielkiej konspiracji panujących przeciw poddanym. Ten człowiek jest czemś podobnem do dawnego króla królów: to Agamemnon tej wojny trojańskiej, którą ludzie przeszłości wydają ludziom przyszłości; to okrutna groźba ciemności względem światła, Północy względem Południa. Mówię to wam i w jednem słowie streszczam, czem jest ten potwór wszechwładzy: to cesarz, jak Karol V, papież, jak Grzegorz VII; on trzyma w swych rękach krzyż zakończony mieczem i berło zakończone knutem".

W rok potem, 29 listopada 1859 r., Wiktor Hugo zabrał znowu głos i powiedział: „Car uśmiecha się na wieść o wojnie krymskiej, a drżałby na wieść o wojnie z Polską".

Gdy wybuchło powstanie 1863 r., Hugo pisał do uczestników wiecu, który urządzono na wyspie Jersey na rzecz Polski: „Z tych dwóch krajów najbardziej godną pożałowania nie jest Polska, którą Aleksander II morduje, lecz Rosja, którą on hańbi, gdyż poniżeniem narodu jest czynić z niego mordercę innego narodu".

20 grudnia 1865 r. Hugo pisał do Władysława Mickiewicza te słowa: „Pański ojciec jest jednem z najwyższych wspomnień tego wieku: świeci nad swą Ojczyzną. Serce moje nie przestanie nigdy być gorącem dla bolesnej a mężnej Polski. Będę korzystał z każdej okazji, aby Europie wyrzucać jej zbrodnię, gdyż bezczynność jest współdziałaniem w występku".

„I Wiktor Hugo dotrzymał słowa. W ostatnich jego poematach imię Polski i Kościuszki powtarza się kilka razy, a jego wiersz „Najwyższe miłosierdzie" zawiera tę proroczą groźbę;

Kiedyś czcigodna świątynia, Panteon ludzkości,
Swoje święte zaćmienie roztoczy na wasze
Ponure miasta złego, Kreml, Stambuł, Sodomę,
I tuman zapomnienia skryje lodowaty
To dziwaczne i ciemne mrowisko przeszłości" *).

*) Wł. Mickiewicz. Pamiętniki, Tom III. str. 284 i 285.

W r. 1869 Napoleon III powtórnie ofiarował poecie amnestję, lecz Wiktor Hugo i tym razem odmówił powrotu do Francji. Na wygnaniu pracował w ciągłem natężeniu, tworząc poezje i powieści („Pieśni ulic i gajów“, „Legenda wieków“, „Człowiek śmiechu“ i „Rok 93-ci“), aby w ten sposób odpędzić od siebie chorobliwą nostalgję. Na łonie rodziny uderzał w poetę cios za ciosem, stracił bowiem córkę, która zaraz po ślubie utonęła razem z mężem podczas wycieczki łodzią, następnie zabrała mu śmierć żonę i w jednym roku dwóch synów. W życiu prywatnem Wiktor Hugo był praktycznym człowiekiem, ale wolnym od cienia egoizmu i skąpstwa. Na tułaczce wspomagał towarzyszów wygnania o ile tylko mógł, ale swe sprawy pieniężne miał zawsze we wzorowym porządku.

Wojna z Prusami w r. 1870 doprowadziła do klęski pod Sedanem i do upadku cesarstwa. I wtedy właśnie Hugo pośpieszył do kraju, był świadkiem oblężenia Paryża i wojny domowej. W czasie Komuny ganił niedorzeczność wersalczyków i komunardów. Miotał się z oburzenia na samą myśl, że walka bratobójcza doprowadzić może do strasznych wyników—do spalenia Paryża. Z tych silnych wrażeń powstał wielki poemat „Straszny rok“, („L‘année terrible“), obejmujący wypadki pomiędzy sierpniem r. 1870 a lipcem r. 1871.

Gdy Komuna upadła, Wiktor Hugo z całą energją protestował przeciw dzikości represyj, stosowanych przez wersalczyków. „Dnia 26 maja 1871 r. Juljusz Favre w charakterze ministra spraw zagranicznych wysłał do francuskich ambasadorów i konsulów komunikat, zalecający im żądać wydania każdego „zbiega“ Komuny. Rządy hiszpański i belgijski odpowiedziały przychylnie na przedstawienie Favrè‘a. Wtedy Wiktor Hugo, przebywający w Brukseli, zaprotestował i oświadczył, że otwiera dom swój dla zwyciężonych w maju paryżan. Legendy o petroleum i truciznach, szerzone przez Thiersa i jego współpracowników, zrobiły wrażenie: tłum ciemny wybijał okna w mieszkaniu poety, a rząd belgijski w harmonji z tłumem rozjuszonym kazał wielkiemu genjuszowi Francji opuścić kraj“ *).

Wiadomo, że i we Francji traktowano go jako szaleńca, zdrajcę ojczyzny. Był prześladowany, wyszydzany i zwalczany. I dziś francuska endecja zwalcza Wiktora Hugo! W odpowiedzi na częste w ostatnich czasach ataki prawicowych publicystów na Wiktora Hugo Jerzy Ascoli ogłosił broszurę polemiczną, broniącą zwalczanego pisarza p. t. „Réponse à quelques détracteurs de Victor Hugo“. Ascoli jest profesorem niedawno utworzonej w Sorbonie katedry Wiktora Hugo.

Poeta miał wszak jedną wadę olbrzymią; więcej niż wadę—grzech pierworodny. Był nim — jego genjusz. Tego jedni wytłumaczyć, drudzy przebaczyć mu nie mogli, i jeszcze nie mogą do dziś dnia.

*) Stan. Mendelson. Historja ruchu komunalistycznego we Francji 1871 r. Lwów, 1904, str. 392.

Jakkolwiek Wiktor Hugo był twórcą dramatu nowożytnego, ojcem szkoły romantycznej, olbrzymem w poezji, tytanem w powieści, jednak sławę swą zawdzięcza nietylko literaturze, lecz i pracy społeczno-politycznej. Ponad genjuszem tego pisarza wznosi się jego wielkie serce. Wiktor Hugo—to poeta proletarjatu, wieszcz biednych, słabych i cierpiących, przyjaciel sponiewieranych i wygnańców. To też cieszył się wielką sympatją we wszystkich krajach Europy. Wieść o śmierci poety w dniu 22 maja 1885 r. okryła głęboką żałobą całą Francję wolnomyślną. „Wiktor Hugo, pisał wówczas Władysław Mickiewicz, schodzi ze sceny świata w apoteozie. Miljon ludzi towarzyszyło jego trumnie, aż do Panteonu. Mnóstwo cudzoziemców za zaszczyt sobie poczytywało wziąć udział w jego pogrzebie, a przedstawiciele władz i urzędów, które miał w pogardzie, podnosili swą obecnością wspaniałość tej niezwykłej ceremonji; szli oni za jego karawanem, jak w Rzymie starożytnym zwyciężeni wlekli się za wozem zwycięscy“.

Wiktor Hugo pozostał do końca wierny swoim przekonaniom wolnomyślnym. Gdy już stało się wiadome, że stan poety jest beznadziejny (W. Hugo miał wówczas 83 lata), arcybiskup Paryża Guibert osobiście zaofiarował mu swe usługi na wypadek, gdyby chciał „pojednać się z bogiem“. Umierający poeta kazał jednak zakomunikować troskliwemu o jego zbawienie arcybiskupowi, iż nie życzy sobie „żadnego księdza żadnego wyznania“. Wówczas prasa klerykalna zawyła z oburzenia na „zgorszenie“, wywołane tą odpowiedzią i na otoczenie umierającego, iż nie wpłynęło na niego w odpowiednim duchu, przez co zamknęło mu drogę do zbawienia. W odpowiedzi na to prasa radykalna uderzyła na arcybiskupa i na kler, iż tą drogą chciał zaanektować poetę dla kościoła, którego jako człowiek światły i inteligentny nienawidził.

Mówiąc o języku Wiktora Hugo, nie należy zapominać, że plastyczną swą potęgą i wyrazistością przewyższył całe piśmiennictwo francuskie. Nie reformatorem, ale radykalnym rewolucjonistą był Wiktor Hugo w tej dziedzinie.

Z języka ubogiego i sztywnego, W. Hugo zrobił tak czułe narzędzie, że każdy odcień myśli oddać był w stanie nietylko dokładnie, ale i malowniczo. Kiedy wzięci nawet pisarze francuscy posiadali w swym słowniku poetycznym zaledwie parę tysięcy wyrazów, on miał ich znacznie więcej; posiadał bowiem oprócz 27 tysięcy wyrazów ówczesnego Słownika Akademji, jeszcze bardzo znaczny zasób słów indywidualnych i ludowych, które odgrzebał, wlał w nie nową treść, odkrył pomiędzy pojedyńczemi wyrazami nowe stosunki, rozszerzył ich znaczenie. Jest rzeczą niewątpliwą, że ze wszystkich poetów francuskich XIX w. dzieje literatury powszechnej zachowają w swym Panteonie jednego tylko Wiktora Hugo.

W. Poniecki

Chcesz rozwoju wolnomyślicielstwa? Zdobywaj nowych prenumeratorów i czytelników.

Najważniejsza troska kapłana

Są trzy „rady ewangeliczne“: dobrowolne ubóstwo, dozgonna czystość, posłuszeństwo zupełne. Kapłani rzymscy stosują się niby do tych rad i żyją teoretycznie w ubóstwie i czystości, a zarazem są posłuszni, oczywiście tylko włoskiemu papieżowi i komu on każe.

Powołanie kapłańskie było zawsze i jest karjerą. Ani w starożytności, ani w czasach naszych żaden kapłan nie wybierał stanu „duchownego“ dla wyzbywania się tego wszystkiego, co życie daje. Każdy sięgał po władzę i dostatki, po rozkosze i i uciechy tego życia, które wiernym swoim starał się na wszelki sposób obrzydzić i przedstawić je jako szkodliwe i groźne dla duszy. Każdy kapłan był wrogiem człowieka i wrogiem życia, a w dążeniu do swoich celów był bezwzględny i pełen dzikiego okrucieństwa.

Obrońcy kapłaństwa starają się przedstawić rzecz tak, jak gdyby kapłaństwo jako całość było wzorowo moralne i przykładne, a tylko niektórzy kapłani zasługiwali na naganę. Jest przeciwnie: tylko nieliczni kapłani są naprawdę zrezygnowanymi ascetami, podczas gdy ogół ma moralność dla wyzyskiwanych wiernych, a nie dla siebie.

W kapłaństwie rzymsko - katolickiem jedną z najważniejszych i najdonioślejszych czynności jest wybieranie papieża. Po śmierci każdego z papieży zbiera się kolegjum kardynalskie i wybiera nowego papieża pod bezpośrednią dyrekcją ducha świętego. To znaczy, że nie ludzie wybierają papieża, ale sam bóg dopełnia przez nich tak ważnej dla kościoła czynności.

Jeśli tak, to należałoby mniemać, że przynajmniej w tak wyjątkowej chwili wysocy dostojnicy kościoła i kapłani zwrócą wszystkie myśli swoje w kierunku najważniejszych spraw kościelnych. Symbolicznie odgradza się konklawistów, czyli kardynałów wybierających nowego papieża, przez zamurowanie, ale jest to tylko jedna z tych ceremonij rzymskich, które podobają się tłumowi, bo mu przyjemnie zamydlają oczy. Wiemy, że poprzez drzwi zamurowane potrafi dostać się do conclave (zgromadzenie wybierających kardynałów) wola możnych tego świata i że kardynałowie skwapliwiej czasem słuchają monarchów, niż głosu ducha świętego. Krakowski kardynał Puzyna wniósł na conclave wolę Franciszka Józefa, cesarza austrjackiego, i nie dopuścił do wybrania kardynała Rampolli, jako że miał on być przyjacielem słowian.

Mógłby ktoś mniemać, że takie rzeczy dzieją się zrzadka i że ci, co się ich dopuszczają, mają conajmniej wyrzuty sumienia. Praktyka życia kapłańskiego mówi co innego. Po śmierci Sykstusa IV, zmarłego 12 sierpnia 1484 roku, zebrali się kardynałowie dla obioru nowego papieża i już 29 sierpnia tegoż samego roku wybrali Innocentego VIII, czyli 216-go skolei papieża, który panował nad kościołem aż do roku 1492, czyli do pamiętnego roku odkrycia Ameryki przez Kolumba.

Istnieje świetny pamiętnik Jana Burcharda, mistrza ceremonji watykańskiego dworu. Ten solidny kapłan niemiecki, robiący karjerę w Rzymie, służył aż czterem papieżom: Sykstusowi IV, Innocentemu VIII, Aleksandrowi VI i Juljuszowi II. Dużo widział i wszystko skrupulatnie zapisywał. Oczywiście, nie ominął rzeczy tak ważnej jak obiory nowych papieży. Z jego świetnego pamiętnika dowiadujemy się tedy, co interesowało wysokich „kapłanów bożych“ podczas obioru papieża Innocentego VIII.

Nie dziwił się ten zacny niemiec niczemu, jak nie dziwi się p. Stanisław Piekarski, który w swoich „Prawdach i herezjach“ wali prosto z mostu: „Sykstus IV upiększył Rzym (kaplica Sykstyńska). Dla zdobycia potrzebnych na to funduszów dopuszczał się nadużyć z odpustami, kumulacjami (gromadzeniem w jednych rękach) beneficjów. Zarzucają mu także nepotyzm“ (obdarzanie krewniaków pieniędzmi ze skarbca kościelnego). A więc dopuszczał się nadużyć. O jego następcy powiada ten sam p. Piekarki: „Innocenty VIII był papieżem słabego charakteru i dopuszczał do nepotyzmu“. Historycy mniej powściągliwi powiadają o nim, że nietylko dopuszczał do nepotyzmu, ale sam go uprawiał, bo jawnie żenił dzieci swoje i wnuki, bezwstydnie sprzedawał urzędy kościelne i służył sułtanowi Bajazetowi II, trzymając za 40.000 dukatów rocznie jego brata Dżema w niewoli. Żenił ten papież dzieci swoje, wyposażał je odpowiednio ze skarbca kościelnego i... tępił czarownice.

Przed jego obiorem na papieża stała się rzecz godna uwagi. Wiemy jak to bywało przed obiorem królów polskich. Układano tak zwane pacta conventa, czyli warunki umówione. Król jeszcze jako kandydat musiał się zobowiązać, że gdy stanie się królem, to wypełni pewne postawione mu warunki. Takie mniej więcej pacta conventa, nazwane kapitulacjami, ułożyli kardynałowie, zobowiązując się uroczyście do ich dotrzymania.

Cóż to były za warunki umówione? Ponieważ Sykstus IV doprowadził stosunki rzymskie do korupcji wprost niebywałej, więc zdawaćby się mogło, że kapłani, dbali o dobro kościoła, ułożą takie jakieś warunki, które nowego papieża zobowiążą do wiernego służenia kościołowi, bogu i wiernym. Nic podobnego! Dla każdego prawdziwego kapłana pierwszą i ostatnią troską są pieniądze. Oto wyjątki z tych sławetnych kapitulacyj, które w pamiętniku swoim zapisał poczciwy niemiec jako rzecz powszednią i bynajmniej nie należącą w Rzymie do niezwykłych.

Brzmią te kapitulacje bardzo ładnie i pouczająco. Warto je znać i pamiętać o nich. Oto ich treść: „Ponieważ najczcigodniejsi ojcowie i panowie w Chrystusie, będąc członkami domu najwyższych kapłanów, stale im towarzyszą i uczestniczą we wszystkich ich obowiązkach i naradach, przeto sprawiedliwość żąda, a powinność ojca wobec synów swoich wymaga, aby mieli przywileje wyższe nad prawo reszty ludzi. A im więcej mają służebników dla podtrzymania swego dostojeństwa, tem więcej powinni mieć możliwości dobrych zasług.

„Dlatego my wszyscy razem i każdy zosobna niżej podpisani kardynałowie świętego kościoła rzymskiego, mając na względzie dobro i interesy ogółu, a zarazem nasz spokój, przysięgą zobowią-

zujemy się wobec boga wszechmogącego i przyrzekamy świętym apostołom Piotrowi i Pawłowi, wszystkim świętym i kościołowi świętemu, że skoro jeden z nas zostanie wybrany papieżem, natychmiast przed ogłoszeniem jego wyboru, zobowiąże się przysięgą utrzymać, zachowywać i wypełniać prosto, jasno, w dobrej wierze wszystkie artykuły spisane poniżej". Taki jest uroczysty wstęp układu obowiązującego wszystkich kardynałów. A teraz najważniejsze. Jest to tekst układu, który podpisać musi papież nowoobrany jeszcze przed ogłoszeniem go papieżem. Cóż tedy każą kapłani boży, dobrowolnie ubodzy i czyści, podpisywać papieżowi? Czytajmy:

„Ja, N., obrany najwyższym kapłanem, przyrzekam, ślubuję i przysięgam przestrzegać i wykonywać wszystko powyższe wogóle i w szczegółach, jasno, prosto, w dobrej wierze, prawdziwie, skutecznie, dosłownie, bez żadnych zastrzeżeń, wykrętów i komentarzy, pod groźbą krzywoprzysięstwa i klątwy, od której nie uwolnię się przez rozgrzeszenie ani sam, ani też zażądam rozgrzeszenia od kogolwiek"...

Zauważmy jaka jest mowa tych kapłanów. Prosty porządny człowiek mówi: tak albo nie, a w razie konieczności daje słowo honoru i koniec. Kapłani boży, czyści dozgonnie i dobrowolnie ubodzy, znają się wzajemnie dobrze, więc „przyrzekają, ślubują i przysięgają" pod groźbą klątwy. I nie dość im jednego słowa o tem, że będą coś wypełniali, czegoś dotrzymywali. To dobre dla heretyków, ale prawowierny kapłan musi użyć wielu słów, żeby mu się inni kapłani nie wykręcili sianem. A więc: jasno, prosto, w dobrej wierze, prawdziwie, skutecznie, dosłownie, bez żadnych zastrzeżeń, wykrętów i komentarzy... Znali się wzajemnie doskonale i wiedzieli, jak winien gadać kapłan z kapłanem. Chodziło o pieniądze i dlatego wymagana była ścisłość.

„Ja, N., obrany papieżem... przedewszystkiem ślubuję, przyrzekam i przysięgam, że będę dawał i wypłacał, albo każę dawać i wypłacać z dochodów Izby apostolskiej sto florenów złotych co miesiąc każdemu kardynałowi, któremu dochody jego kościelne i dochody jego kapelusza nie dają rocznie 4,000.— florenów. Otrzymywać będzie wymienione wypłaty, dopóki nie osiągnie tej sumy. Wszyscy kardynałowie władający beneficjami kościelnemi, nawet niezgodnemi z ich czynnościami, będą przeze mnie podtrzymywani i popierani w utrzymaniu tych beneficjów... Utrzymam ich przywilej wolności od wszelkich danin i opłat jako było w czasach naszych poprzedników błogosławionej pamięci... Nie nałożę na nich ani dziesięcin, ani subsydjów, ani powinności jakichkolwiek"...

To już jest nałóg kapłański, który dotrwał aż do naszych czasów. Żaden kapłan, choćby najbogatszy, nie chce słyszeć o tem, iżby miał płacić jakiekolwiek daniny choćby nawet na rzecz tego kościoła, który daje mu świetne przywileje i dochody. Nie dość na tem. Kapłan umiał fałszować dekrety, aby zapewnić sobie bogactwa, jak o tem świadczą znane fałszerstwa historyczne zwane Pseudo-Izydorjańskiemi i Darowizną Konstantyna. Po śmierci Sykstusa IV, który brał pieniądze, skąd się dało, kardynałowie postanowili skorzystać ile wlezie i przedkładać nowemu papieżowi swoje pretensje jako wierzyciele papieża poprzedniego.

„Podobnież, jak tego wymaga prawo i sprawiedliwość, aby ci, którzy chętnie przyczyniali się do zaspokojenia potrzeb kościoła rzymskiego, otrzymywali z dochodów tegoż kościoła odszkodowania, jakie im się należą, ślubuję, przysięgam i przyrzekam, iż każę wypłacić każdemu kardynałowi rzeczywiście i prawdziwie wszystkie sumy jakich wykaże się wierzycielem Sykstusa IV, mego poprzednika błogosławionej pamięci". Papież obowiązuje się wypłacać te należności, często wyłącznie fikcyjne, nietylko kardynałom żyjącym, ale i zmarłym, to znaczy ich krewnym. Kapłan umie być wierzycielem nawet w grobie.

Ponieważ papieże wysyłali niewygodnych dla siebie kardynałów jako legatów do różnych krajów, aby ich się pozbyć, przeto kardynałowie zabezpieczyli się i z tej strony, każąc podpisać nowemu papieżowi zobowiązanie, że żadnego z nich nie wyśle z Rzymu jako legata wbrew woli danego kardynała, chyba że zajdzie prawdziwa potrzeba. Dobrze było siedzieć w Rzymie i robić interesy, więc któryż z nich byłby chciał włóczyć się po świecie?

A teraz rodzynek zainteresowań kapłańskich. Kardynałowie rzymscy potrafili nietylko robić pieniądze, ale i usuwać ze swojej drogi ludzi dla siebie niewygodnych. Miewali więc i ręce i sumienia niezawsze czyste, jak się o tem można doczytać choćby w kapitalnych książkach Kazimierza Chłędowskiego. Przepisują tedy nowemu papieżowi, aby im udzielił generalnego rozgrzeszenia i nie czepiał się ich później z takiego czy innego powodu. Ten ustęp kapitulacyj watykańskich brzmi bardzo ładnie:

„Starając się przyczynić do czystości sumienia kardynałów, rozgrzeszam ich całkowicie i uwalniam ich zupełnie, wszystkich razem i każdego zosobna od wszelkich zbrodni, pobłądzeń, wykroczeń, nawet największych, popełnionych przez nich do tej chwili..."

Takie były, są i będą najżywsze zainteresowania kapłanów. Przed rewolucją francuską lud pracujący umierał z głodu setkami tysięcy, ale kapłani rzymscy mieli czwartą część Francji w swojem posiadaniu, a kardynałowie, arcybiskupi, biskupi i opaci posiadali miljonowe majątki. Niektórzy dostojnicy kościoła, których pałace były zawsze przybytkiem uciech i rozkoszy najgrzeszniejszych, gromadzili w domu po kilka miljonów gotówki. Papieże rzymscy miewali istne skarby w swoich prywatnych mieszkaniach, rozkradane przez krewniaków i pochlebczych pieczeniarzy. Nie lepiej było w państwie kościelnem, nawet bezpośrednio przed jego upadkiem. Kler miał wszystko, ludzie pracy nie mieli nic.

I ten kapłan, który sam nigdzie nic nie stworzył i nie zbudował, ale zawsze umiał wyłudzić od ludzi pracy owoc ich trudu, wyklinał uczonych, zamykał w więzieniach i spalał na stosach największych odkrywców i badaczy. Gdziekolwiek może, czyni to jeszcze dzisiaj. Wiktor Hugo, jeden z najszlachetniejszych i najprawdomówniejszych poetów świata, powiedział, że w każdej wsi znajduje się człowiek, który zapalał kaganek oświaty i w każdej są też usta, które ten kaganek gaszą. Pierwszy—to nauczyciel wiejski, drugi — to proboszcz.

Kapłan jest chciwy i okrutny, a zarazem jest on nieprzejednanym wrogiem wszelkiej wolności du-

cha i wszelkiego światła. Bo gdzie jest jasno, tam kończy się jego panowanie i jego żerowanie na cudzej pracy. Niema w tem zaiste żadnej przesady, gdy historycy cywilizacji za wszystko zło, jakie spadało i spada na ludzkość, czynią odpowiedzialnymi kapłanów. Kapłan jest zawsze zimny, okrutny, łakomy i nieustępliwy wyzyskiwacz nędzy ludzkiej. Takim był, jest i będzie dopóty, dopóki ludzkość nie zmądrzeje i nie napędzi tych pasorzytów do uczciwej, pożytecznej pracy.

A. Sielski

Świętobliwe kłamstwo a prawda historyczna

„Gazeta warszawska“ z dn. 28 kwietnia zamieściła fotografję dwóch fresków Jana Rosena, wymalowanych w letniej rezydencji papieża w Castel Gandolfo. Jeden z tych fresków przedstawia księdza Skorupkę w komży, z krzyżem w prawej ręce, idącego na czele oddziału żołnierzy i wskazującego mu lewą ręką bolszewików *).

Jest to święte kłamstwo, bo prawda historyczna jest inna.

W r. ub. wyszła z druku nakładem Wojskowego Biura Historycznego kapitalna praca mjra Bolesława Waligóry pod tyt. „Bój na przedmieściu Warszawy w sierpniu 1920 r.“ (str. 756, cena 20 zł.). Dzieło to wyposażone w masę szkiców, map i planów, jest właściwie zbiorem dokumentów historycznych do wojny polsko-bolszewickiej.

Otóż na str. 411 tego dzieła w opisie walk pod Ossowem czytamy następujący ustęp:

„...W chwili przechodzenia przez ogrody wiejskie i płoty do ppor. Słowikowskiego (dowódcy I-ej kompanji 33 p. p., który na rozkaz ppłk. Sawickiego miał wyprzeć bolszewików ze wsi Ossowa, uw. n.) podbiegł ks. Skorupka, kapelan oddziału, i prosił gorąco, aby mu pozwolono „iść z żołnierzami i wziąć udział w tej pierwszej bitwie". Na prośbę ks. Skorupki dowódca I kompanji wyraził swą zgodę. Lecz nie łatwo było zorganizować natarcie... tyraljera posuwała się krokiem, „żołnierz podniecił się i szedł śmiało". W trakcie tego ruchu ks. Skorupka, który szedł obok dowódcy kompanji, a więc przed tyraljerą, upadł w pewnej chwili, lecz ppor. Słowikowski nie zwrócił na to uwagi, gdyż sądził, że kapelan potknął się o bruzdę. Zresztą inne sprawy zaprzątały umysł dowódcy"...

Tyle światła historycznego o tej postaci. Cóż można powiedzieć na to? Jedno jest niewątpliwe, że ten człowiek zginął na placu boju, biorąc bierny udział w bitwie. Kronika nie wspomina, aby zjawienie się ks. Skorupki spowodowało jakiś przełom w bitwie, owe narodzenie się cudu, aby oddziaływał dodatnio na żołnierzy, zagrzewając ich do walki... Przeciwnie, kompanja z którą szedł — została rozbita i musiała się wycofać na poligon rembertowski (str. 412) i zdaje się, że została wogóle wycofana z akcji, bo o niej nic już dalej autor nie wspomina.

Skorupka poległ, podobnie jak poległo tylu innych szarych, pospolitych ludzi, — w mundurach i bez mundurów—którzy znaleźli się pod obstrzałem nieprzyjacielskim, zwłaszcza, że kule nie mają czasu zastanawiać się nadtem, w co godzą: w księdza, czy nieksiędza. Że Skorupka niczem szczególnem nie wyróżnił się w bitwie, dowodzi to, że autor nic nie mógł wydobyć o nim od naocznego świadka, ówczesnego podporucznika, a obecnie kapitana dypl. Miecz. Słowikowskiego. Uczyniłby to niezawodnie w imię objektywizmu i w imię prawdy historycznej, jaka cechuje całe dzieło mjr. Waligóry. Uczyniłby to z całą pewnością i poto, aby poprzeć materjałem historycznym aureolę sławy, jaką kler chce otoczyć tą nieomal centralną figurę bitwy warszawskiej, jeśliby tylko był Skorupka na tę aureolę zasłużył.

Książka mjra Waligóry zmusza poprostu do cytowania jej dalej; np. na str. 263 mamy zanotowany taki fakt.

*„...Dowodzenie pułkownika Krzywobłockiego (dowódcy 46 pułku *) wyraziło się głównie w rozkazach odebrania placówek oraz w przesyłaniu meldunków dowództwu brygady. Nastrój panujący w d-twie pułku był dość pesymistyczny. Wpływał na to przedewszystkiem dowódca pułku, o którym wiele relacyj uczestników mówi nieprzychylnie... Brak zaufania do nowego dowódcy był objawem dość znamiennym w tych pierwszych godzinach walki; niektórzy uczestnicy wspominają, że dowódca pułku, nie mogąc powziąć decyzji, powtarzał tylko: „Matka Boska nam dopomoże".*

Na str. 296 czytamy:

„Na tę wiadomość (o przerwaniu linji pod Radzyminem, uw. n.), która niby grom uderzyła w zebranych, płk. Krzywobłocki prawie zaniemówił i w tym momencie był niezdolny do wydania jakiegokolwiek zarządzenia"...

Pobożnego dowódcę zastąpił mjr. Liwacz (dziś płk.), nie pytając się go o pozwolenie.

Na str. 303:

„D-ca pułku płk. Krzywobłocki, był zupełnie złamany. Chodził wprawdzie za adjutantem, lecz „żadnych zarządzeń nie wydał i tylko pytał ciągle, co to będzie i czy jest połączenie z brygadą"...

Na str. 313:

„Po zaznajomieniu się z położeniem i stanem pułku, szef sztabu zaproponował „w grzeczny sposób" płk. Krzywobłockiemu, aby zgłosił się jako chory, a dowództwo oddał mjr. Liwaczowi"...

---

*) Niezbyt wyraźna reprodukcja nie pozwoliła nam stwierdzić, czy w perspektywie znajduje się Radzymin.

**) Płk. Krzywobłocki był dowódcą odcinka radzymińskiego t. j. tego odcinka, który miał być obroniony przez ks. Skorupkę, idącego w bój z krzyżem w ręce i w komży — jak chce p. Rosen.

Tak zakończył swoje wyczyny człowiek, który zbytnio zaufał matce boskiej.

A oto inny opis na str. 476:

„...ppor. Pęczkowski dowódca 6 kompanji chciał opanować położenie (pod Wólką Radzimińską, uw. n.). Kazał strzelać z karabinów maszynowych, oraz zachęcając żołnierzy do walki, poderwał swoją kompanję naprzód! Właśnie na tą kompanję wpadł 241 pułk (nieprzyjacielski), dążący w kierunku północnym celem połączenia się z 243 pułkiem... Zawiązała się walka. ...Wnet przyszły wiadomości, że ppor. Pęczkowski mimo otrzymanej rany prowadzi dalej natarcie. „We mgle porannej, nie pozwalającej nic dojrzeć słychać było głos ppor. Pęczkowskiego, który wołał— „Naprzód!" — wspomina jeden z podoficerów 9 kompanji. „Hen, gdzieś z prawego skrzydła mojej tyraljery"—podaje znów ppor. Jagiełło, dowódca 11 kompanji — „najokrutniej darł się ppor. Pęczkowski". W pewnej chwili głos ppor. urwał się nagle i niebawem ujrzano rozproszonych żołnierzy tych kompanij. W toku starcia bowiem ppor. Pęczkowski został ranny w nogę; nie zważał jednak na to i jeszcze raz usiłował poderwać żołnierzy do natarcia. W tym momencie, gdy kazał śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła", został śmiertelnie ranny. Po stracie ppor. Pęczkowskiego natarcie załamało się"...

Tak oto zginął ppor. Pęczkowski—jak zginęło tylu innych dzielnych żołnierzy polskich bez żadnej pretensji do chwały, do legend i pomników. Ot, spełnili poprostu swój twardy żołnierski obowiązek. Można być nieprzejednanym przeciwnikiem wojny, a jednak nie podobna nie mieć słów uznania dla ludzi, którzy spełniali swój obowiązek, choćbyśmy celowości i słuszności tego obowiązku nie uznawali.

Ale kler, znany szwindlarz, reklamiarz i polityk, umiejący wyzyskać każdą sytuację dla swego interesu — dostrzegł wnet, że ukarana ciekawość Skorupki, którzy niepotrzebnie lazł pod kule nieprzyjacielskie — to woda na młyn zaświatowości i jej administratorów. Rzucono więc hasło ambonom i pismakom:—„Wołać, że ks. Skorupka zbawił Polskę", a Skorupka, to kościół katolicki!... Wołać tak, bo za to zapłacą!..." I zapłacili—konkordatem, pomimo, że ów Skorupka palcem w bucie nie ruszył, aby Polskę zbawić. Przeciwnie, jako katecheta, dążył do tego, aby po wieczne czasy była żerowiskiem papieskiej szarańczy.

I tak oto powstała legenda o Skorupce, patronie Warszawy, powstał „Cud nad Wisłą", przypisywany zresztą różnym innym przyczynom: modlącemu się rzekomo na pl. Zamkowym nuncjuszowi papieskiemu, modlącemu się w kościele Zbawiciela gen. Hallerowi *), ks. Skorupce, św. Teresce od dzieciątka Jezus, obrazowi jasnogórskiemu i t. d.

Dobrze zorganizowana reklama i bicie w wielki bęben patrjotyzmu zrobiły swoje. Skorupka stał się sławny, choć niczego nie dokazał—bo jego „sława" stała się akurat potrzebną papieskim wydrwigroszom w ich rozgrywce z powstającem z niewoli zaborczej państwem polskiem.

Imieniem Skorupki różne miasta i miasteczka nazywają ulice, place, stawiają mu pomniki, piszą na jego cześć dytyramby i utwory sceniczne, b. zresztą podłe i nieudolne podczas, gdy taki dzielny i mężny żołnierz i bohater, jak ppor. Pęczkowski, leży gdzieś w zapomnianej mogile bez pomnika, bez ulicy i bez legendy. Jakkolwiek obaj zginęli od kuli nieprzyjacielskiej, — postawić ich obok siebie nie można.

Zrodzona przez spryciarzy legenda o bohaterze bez zasługi i o rycerzu z nieprawdziwego zdarzenia—musi być demaskowana na każdym kroku, aby fałsz nie górował nad prawdą.

Ada—M—ski

---

*) O pobożności gen. Hallera i jego radach, aby całą obronę kraju zdać „na czynniki religijne" — jest mowa na str. 197 i 199 pracy mjra Waligóry,

Fragmenty

I

Objawienie

„Dając istnienie pierwszym rodzicom, bóg nauczył ich o s o b i ś c i e, co potrzebowali wiedzieć; objawił im, że jest jedynym Stworzycielem świata, w szczególności człowieka; że tedy jest ich jedynym dobroczyńcą i ich prawodawcą największym".

ksiądz Pankonck
„Encyklopedja metodyczna" 1783.

Wyraz „Objawienie" u większości ludzi kojarzy się ze współdziałaniem jakiejś mowy nadziemskiej, zaświatowej, która niewiadomo dlaczego, zamiast jako potężna, nadziemska, bezpośrednio działać, woli przez m a r n e g o c z ł o w i e k a wykonywać swe zamierzenia i w tym celu „objawia" mu swoje życzenia, postanowienia, rozkazy i tajemnice.

Animista zostaje zawsze pod przemożną sugestją mocy zaświatowych, duchów, bogów niewidzialnych i od nich otrzymuje jakoby inspiracje, natchnienia, objawienia. Tak mu się przynajmniej wydaje.

U ludów pierwotnych (t. zw. dzikich) czarownik, szaman, lekarz wielkiej medycyny, jest również inspirowany przez duchy (złe lub dobre), otrzymuje bezpośrednio od nich „objawienia", które udziela następnie (jako pośrednik) swojemu rodowi, klanowi, szczepowi, plemieniu, narodowi.

Szaman syberyjski z nad Jeniseju toczy z ust

pjanę i popada w konwulsje i w tych spazmatycznych drganiach odbiera „objawienia“ swych bogów (dobrych lub złych czyli biała i czarna magja) „protektorów“.

Stara to metoda i praktyka. Ludy na pewnych poziomach rozwojowych zawsze ją podziwiają i za objawienie lub związek z bogami i duchami poczytują.

Taki Mohammed (Mahomet) Abul Kasem ben Abdallah (ur. 571 r. zm. 632), wizjoner, założyciel religji, konwulsjonista - epileptyk — tej chorobie zawdzięcza swoje przebywania w raju oraz „objawienia“ otrzymywane bezpośrednio od boga, które są podstawą Koranu (księgi świętej mahometan).

Jeżeli 1302 lata temu takie panowało pojmowanie „objawienia“, to 5 tysięcy lub 10 tysięcy lat temu ludzie pojąć nie mogli inaczej człowieka, mówiącego wierszem lub pełnego wymowy nawet prozą, jak tylko za narzędzie bogów, które „objawiają“ mu swoje życzenia lub rozkazy. Przecież jeszcze niedawno (50 do 70 lat temu) mniemano, że artysta, poeta, to ludzie—wieszcze, otrzymujący natchnienia, „objawienia“.

Dopiero obecnie nieśmiało wysuwany bywa zwrot „trans“ (w transie) zamiast „natchnienia“ i „objawienia“.

Nic też dziwnego, iż prostaczy żydowie, tych „głowaczy“, którzy pisali ich „Świętą Księgę“, uważali za wykonawców, notujących „objawienia“ jakiejś zaświatowej, nadziemskiej istoty, czyto Adonaja, Elohima, czy Jahwe.

„Objawienie“ niweluje, przekreśla człowieka. Zamiast potęgi umysłowej, każe mu być bezmyślnem popychadłem mocy niewidzialnej, która mu dyktuje „objawienie“. Przecież i „oślica“ mówi w biblji pod naciskiem „objawienia“.

Hammurapi na 600 lat przed Mojżeszem otrzymuje od boga słonecznego Szamasz‘a swe prawa (kodeks Hammurapiego, odkopany w Suzie pod koniec 1901 r.). O 600 lat później Mojżesz *) na górze Synai znowu pisze pod dyktando samego boga (objawienie) prawa dla żydów.

Pytja rzuca oderwane zdania lub wyrazy za „objawieniem“ bogów. Kapłani z tego wiążą wiersze i wydają „wieszczenia“. Im bardziej oddalamy się wstecz od naszej epoki, tem rola „objawienia“ staje się wyraźniejsza (porównaj I. G. Frazer „Czarownik, kapłan, król“, Warszawa 1911).

Sądzę, iż z tego co powiedziałem, ocenić można rolę i znaczenie „objawienia“, „natchnienia“.

Nie jest ono następstwem wpływów mocy pozaziemskich, ale wynika z umysłowości człowieka. O b j a w i e n i e - n a t c h n i e n i e, powstaje wyłącznie w m ó z g u człowieka. Od j a k o ś c i m ó z g u zależy też j a k o ś ć „objawienia“.

(d. c. n.)

Marjan Wawrzeniecki

---

*) Istnienie Mojżesza nie jest wykazane przez księgi biblijne, które mu niesłusznie przypisują. Żadna religja nie jest dziełem jednego człowieka S. Reinach. „Orfeusz” wyd. II str. 211).

Gorzkie pigułki

Przeżytki teologji. Pastor Thomson narzeka, że nacjonalizm zmierza do tego, by zająć miejsce religji a państwo — do tego, by zająć miejsce boga. Twierdzenie to jest słuszne, lecz pocóż winić nacjolizm? Fakt ten jest tylko wynikiem tego, że wielka ilość ludzi, uważających się za niedowiarków, nosi jeszcze w swym bagażu umysłowym widmo boga. Gdy ludzie mówią o państwie tak, jakgdyby to było coś istniejącego samo przez się i mogło znaleźć dla swojej egzystencji jakieś inne usprawiedliwienie poza dążeniem do polepszenia sytuacji jednostek, kształtują państwo na modłę swoich pojęć teologicznych. W gruncie rzeczy winna jest tylko religja, która pozostawia po sobie taki trujący osad, że wielu ludzi poprostu przenosi swoją religję do dziedziny socjologicznej i zmienia nazwę bóstwa. Zjawisko to jest tak pospolite, że zastanawiamy się często nad tem, jaki odsetek ludności stoi już na poziomie naukowego ateizmu. Z pewnością nie tak wielki, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

Reklama a religja. Ostatnio mieliśmy dwa wieczory dyskusyjne poświęcone kwestji reklamowania religji, z którą jest widocznie coraz gorzej. Pierwszy z nich odbył się w Royal United Service Institution. Pastor Howson oznajmił, że jest przeciwnikiem reklamy, ponieważ „można przeznaczyć pieniądze na lepsze cele“. Zdaje się, że potrafilibyśmy odgadnąć nazwiska i adresy tych „lepszych celów“. W końcu jednak stronnicy reklamy zwyciężyli. Radzimy im pomieszczać ogłoszenia w rubryce „rzeczy zgubionych lub zaginionych bez wieści“ albo w rubryce „Narodziny, małżeństwa i zgony“.

Drugi wieczór urządzony został w Klubie Reklamowym. Ubawiło nas niezmiernie to, że większość członków zarzucała kościołowi wadliwe zorganizowanie reklamy. Oczywiście, że kościół reklamuje się wcale nieźle i to już od 1900 lat. Optymiści klubowi zdołali przeprowadzić uchwałę, zalecającą zakupywanie całych stron w dziennikach w celach reklamowych. Pewien entuzjasta twierdził, że przysporzyłoby to kościołowi pół miljona członków. Pół tuzina jest zapewne trochę bliższem prawdy. Ale mówiąc serjo, czyż jakiekolwiek, choćby najbardziej efektowne ogłoszenie może natchnąć inteligentnych ludzi wiarą w cuda, piekło i djabły lub przekonać niedowiarka o istnieniu boga? Człowiek może dzięki usilnej reklamie zainteresować się jakąś odmianą papierosów, lecz „odmianą“ kościoła? Nonsens!

Stosunek kościoła katolickiego do „braci chrześcijan“. Tym, którzy mówią o „zjednoczeniu“ wszystkich kościołów chrześcijańskich, nie od rzeczy będzie przypomnieć oświadczenie papieża Piusa IX z dn. 10.VIII 1863 r.:

„Najlepiej znany jest dogmat katolicki, że poza obrębem kościoła katolickiego nikt nie może być zbawiony i że ci, którzy nie uznają autorytetu i dogmatów tegoż kościoła i uparcie wyłamują się z jedności kościoła i spod władzy następcy Piotra rzymskiego arcykapłana, któremu Zbawiciel powierzył Winnicę, nie mogą dostąpić wiecznego zbawienia" oznacza to: „Albo mi się poddasz bez zastrzeżeń, albo niech cię piekło pochłonie"! Nie można mówić jaśniej.

Człowiek a doktryna. Biskup Mc Nulty występuje przeciw mniemaniu, że ludziom nieuleczalnie chorym należy pozwolić umrzeć, gdyż uważa, że „podstawą tego mniemania jest brak wiary w duszę ludzką". Jest ono również jego zdaniem, oparte na błędnem przekonaniu, że „ból jest czemś złem" i podkreśla, że jest tylko jedno rzeczywiste zło, a mianowicie grzech. Z każdego t. zw. zła można wyciągnąć dobro". W samej rzeczy skrócenie życia „może wystawić na szwank zbawienie pacjenta". Chcielibyśmy wiedzieć, czy biskup Mc Nulty widział kiedy głuchoniemego, rażonego paraliżem lub chorego na raka w ostatniem stadjum, gdy życie trwa jedynie dzięki zastrzykom morfiny. Co komu dobrego przyjdzie z cierpień tych nieszczęsnych? Szanowny biskup zasługuje na to, by na łożu śmierci przedłużano mu życie sztucznie jaknajdłużej — w myśl jego własnej doktryny.

Wiedza a życie. „Pamiętajcie, że żyjemy w czasach, gdy warunki społeczne jako całość zależne są od wierzeń i przesądów, które nietylko znajdują się poza nauką, ale prócz tego przeciw niej występują, że obowiązkiem naszym jest zastąpić teologję nauką w każdej dziedzinie ludzkiej działalności i że zadanie to pozostanie niewykonane, jeśli wasze prywatne i publiczne postępowanie nie będzie odzwierciadlać tych pojęć o naturze, które wytworzyliście sobie na podstawie pracowitych i nieuprzedzonych studjów. Pamiętajcie, że w obecnej chwili ta nauka, którą kochacie i która wyposaża was w tyle środków, atakowana jest obecnie przez niezliczone zastępy reakcjonistów, prowadzone przez zgraje fanatycznych mnichów. Pamiętajcie, że duch teokracji zwalcza dziś z furją ducha badawczego; że czas nam pomyśleć o obronie naszych swobód". (Anatol France).

Leczenie wiarą. Najlepszą może uwagę w przedmiocie „cudownych uleczeń" zrobił dr. W. R. Inge w „Daily Sketch":

„Jeśli uzdrowienia te są rzeczywiste, nie stanowią cudu i należą do dziedziny wiedzy medycznej; jeśli nie są rzeczywiste (a większość ich zalicza się do tej kategorji), szanujący się kościół nie powinien mieć nic wspólnego z oszustwem, głupotą i fanatyzmem".

Warto podkreślić opinję sławnego ex-dziekana, że większość rzekomych uleczeń okazuje się urojeniem.

Niepowodzenia misjonarzy katolickich. P. Hilaire Balloc, mówi „że „Islam dowiódł swej odporności: jest to jedyna religja, której wyznawcy nie przechodzą nigdy na katolicyzm". Sądzi on, że nie uda się nawrócić świata mahometańskiego mimo bohaterskich wysiłków, jakie były czynione. Możliwe, że niewielu wyznawców proroka zamieniłoby swoje przesądy na te, w które tak mocno wierzy p. Belloc. Dopiero Wolna Myśl otworzy im oczy na absurdalność obu tych religij. A czas ten jest bliższy, niż niektórzy ludzie przypuszczają.

Wątpliwy „komplement". P. H. W. Nevinson nazywa sir Normana Angell'a w „London Mercury and Bookman" drugim Noe. On i Noe—powiada Nevinson—są jedynymi prorokami, którzy doczekali się całkowitego urzeczywistnienia swych proroctw". Gdyby Angell był starym pijakiem, liczącym 600 lat, egoistą, który ocalił nieprawdopodobnie wielką ilość niedostępnych dla niego zwierząt w malutkiej, niewentylowanej arce, godząc się bez protestu na zatopienie całego świata, podczas gdy on i jego rodzina ratowali swoją cenną skórę—wówczas byłby podobny do Noego. P. Nevinson stanowczo oczernia ofiary potopu, gdy mówi: „Noe ostrzegał ludzi, lecz oni nie zwracali na niego uwagi". Jezus powiada wyraźnie: „Nie wiedzieli nic, aż potop nadszedł i uniósł wszystkich". (Mat. XXIV str. 37—39).

Z „Freethinker'a"

KRONIKA

CZARNY LĄD

W dniu 7 maja została pochowana na cmentarzu żydowskim Hela z Wagmeistrów Ginclowa (lat 28). Ponieważ zmarła była w ciąży, a prawo mojżeszowe, czyli boskie, nie pozwala chować matek razem z dzieckiem, dokonano na zmarłej przed pochowaniem jej operacji wydobycia z martwej matki martwego płodu. Ta ohydna, ale prawem bożem przepisana, operacja trwała trzy i pół godziny, przyczem akuszerce żydówce dodano do pomocy akuszerkę katoliczkę, bo nie mogła sobie poradzić. Wobec tego, że martwy płód był płci męskiej, a na cmentarzu żydowskim Jehowa nie pozwolił grzebać mężczyzn nieobrzezanych, więc trupka obrzezano i pochowano oddzielnie. Pytanie teraz, czy mohel, który dokonał na martwym płodzie obrzezania, wyssał ustami krew z rany dziecka, czy nie wyssał. Możeby nam to któreś z ortodoksyjnych pism żydowskich wyjaśniło.

Miał rację Heine, mówiąc, że judaizm, to nie religja, to nieszczęście.

PATRONKA BEZROBOTNYCH.

Jest nią wg. „Rycerza niepokalanej" (Nr. 3) Małgorzata Sinclair, klaryska, zmarła w Londynie w 1925 na gruźlicę krtani. Ponieważ dłuższy czas chorowała i nic nie robiła, więc uznano ją za patronkę bezrobotnych. Małgorzata Sinclair jeszcze nie

jest świętą, a nawet nie jest beatyfikowaną, ale zrobi się jedno i drugie, bo chodzi tu o Anglję, której Watykan nie przestaje kokietować swojemi patronami. Ach, te funty szterlingi, których tak potrzeba ojcu świętemu! kiedyż nareszcie zaczną one płynąć dawną przedreformacyjną falą do kiesy św. Piotra!..

ZGON POSŁA ANTONIEGO CISZAKA

W dniu 29 kwietnia r. b. zmarł w Poznaniu, przeżywszy lat 54, poseł na sejm, przywódca ZZZ na woj. poznańskie i radny m. Poznania, Antoni Ciszak, działacz społeczny i organizator ruchu robotniczego Wielkopolski, prezes — najpierw Nar. Partji Pracy lewicy, a obecnie Narodowego Stronnictwa Pracy i w. in. Z zawodu był ślusarzem. Jako człowiek wolnomyślnych poglądów, miewał częste zatargi z klerem na tle kierunku, panującego w jego stronnictwie. Niezależność stworzonej przez Zmarłego organizacji robotniczej od kleru, była temu klerowi solą w oku. To też postanowił zemścić się na zmarłym i odmówił rodzinie pochowania krnąbrnego „masona", „bezbożnika" i „komunisty" na cmentarzu katolickim. I dobrze zrobił, bo pogrzebem zajęli się teraz nasi towarzysze z Koła poznańskiego PZMW i na mocy umowy, zawartej w r. 1933 z gminą ewangielicką, pochowali swego ideowego druha na cmentarzu ewangielickim bez krzyża i bez asysty niepotrzebnych ludzi z obozu okupacyjnego.

Pogrzeb tow. Ciszaka odbył się w dniu 3 maja w godzinach popołudniowych przy udziale paru tysięcy ludzi, którzy odprowadzili zwłoki ogólnie szanowanego i cenionego społecznika na cmentarz ewangielicki. „Był to—jak pisze prof. Ułaszyn w nrze 19 „Pracy"—pierwszy świecki pogrzeb w Poznaniu od r. 1850" *). W pogrzebie posła Ciszaka wzięły udział władze państwowe (administracyjne, szkolne, wojskowe), sejm i senat oraz wszystkie prawie organizacje społeczne Poznania i Wielkopolski. Niesiono ok. 40 wieńców, wtem wieniec od Poznańskiego koła P. Z. M. W. Kondukt pogrzebowy ciągnął przez miasto przy muzyce dwóch orkiestr przeszło dwie godziny. Robotnicy poznańscy, pragnąc uczcić swego prezesa i organizatora, wyprzęgli w pewnym momencie konie z karawanu i zaciągnęli zwłoki zmarłego trybuna ludu na cmentarz. Z balkonu lokalu ZZZ i nad otwartym grobem wygłoszono szereg mów.

„Heretyckiemu" pogrzebowi bez krzyża i księdza przypatrywał się cały „katolicki" Poznań i masa gości, przybyłych na Targi poznańskie w dzień święta narodowego **).

Zmarłemu Towarzyszowi broni — cześć i pamięć!

---

*) Pochowano wówczas bez asysty niepotrzebnych ludzi wolnomyślnego redaktora „Przeglądu literackiego", Antoniego Wojkowskiego.

**) Jak nas informują, kler poznański jest dotąd niepocieszony, iż przez swój upór dał okazję do mimowolnej manifestacji laicyzmu i bezbożnictwa w Poznaniu. No, i że nic nie zarobił. To też w dwa dni po pogrzebie posła Ciszaka — w niedzielę 5 maja,—ks. proboszcz kościoła zmartwychwstańców, dawszy upust swemu oburzeniu na to „do czego to już doszło", zakazał parafjanom rozgadywać o świeckim charakterze pogrzebu posła Ciszaka tym, którzy pogrzebu na własne oczy nie widzieli. A jest sie czego bać, bo tego rodzaju „antyreligijny" przykład niewątpliwie podziała na innych, a to może mieć fatalne skutki dla kieszeni kleru.

Z POZNAŃSKIEGO KOŁA P. Z. M. W.

Po wielkiem bo przeszło 1000 osób liczącem zebraniu w dniu 16 grudnia r. ub. w sprawie bezpłatności szkoły powszechnej i szkodliwości wychowania katechizmowego, na którem przemawiało czterech mówców, Koło poznańskie P. Z. M. W. urządziło następujące odczyty: w dniu 17 marca r. b. odczyt ob. Grupy St. o „Życiu i pracy Bolesława Limanowskiego" przy udziale 250 osób. W dniu 24 marca odczyt ob. Floryszczaka p. t. „Z dziejów św. inkwizycji" przy udziale 150 osób; w dniu 31 marca r. b. odczyt prof. Henryka Ułaszyna p. t. „Jan Baudouin de Courtenay" przy udziale 200 osób; w dniu 6 kwietnia w Sali Masońskiej odczyt prof. Stanisława Nowakowskiego p. t. „Kim właściwie był Tomasz Morus"? (słuchaczy ok. 400). Odczyt ten został następnie powtórzony w Ostrowie w lokalu Z. Z. K. w dniu 7 kwietnia przy udziale 500 osób, głównie robotników. Organizował odczyt TUR ostrowski. Koło zajęło się urządzeniem pogrzebu świeckiego tow. posłowi Ant. Ciszakowi i wzięło oficjalny udział w pogrzebie, składając na grobie zmarłego współideowca wieniec olbrzymich rozmiarów z napisem na białych szarfach „Koło Wolnomyślicieli — posłowi Ciszakowi".

Po pogrzebie szereg osób (w tem kilku nauczycieli) zgłosiło się w lokalu Koła i zadeklarowało swoje przystąpienie do Związku.

JAK SOBIE KATOLICY POLSCY WYOBRAŻAJĄ BOGA MIŁOŚCI

W znanej pieśni nabożnej, śpiewanej po kościołach w okresie świąt wiosennych („zmartwychwstania" boga-przyrody), zwanych Wielkanocą — a zaczynającej się od słów „Wesoły nam dziś dzień nastał"—jest taki passus:

„Piekielne moce zwojował,
„Nieprzyjacioły podeptał.

Co to są „piekielne moce" — nie bardzo wiemy. Ale w tych „nieprzyjaciołach" orjentujemy się już nieco lepiej. I doprawdy, trzeba być człowiekiem pozbawionym zupełnie zmysłu moralnego, aby móc swemu bóstwu, mającemu być ideałem... przepraszam, zapomniałem, że mówię do antropomorfistów... uosobieniem miłości, miłosierdzia, przebaczania i pokory, nadstawiania prawego policzka, gdy się otrzyma uderzenia w lewy — przypisywać bez odrazy zdolność do deptania swych nieprzyjaciół. Czyto przypadkiem nie jest za zbyt starotestamentowe?

Nie obeszło się również i bez pewnych komentarzy. Oto wychodzące z majowego nabożeństwa kumoszki poznańskie, ukuły na poczekaniu legendę, iż karawan ze zwłokami bezbożnika dlatego ciągnęli robotnicy, ponieważ konie, poczuwszy, kogo wiozą, odmówiły posłuszeństwa i nie chciały brać udziału w pogrzebie bez księdza i krzyża. Nazajutrz wzbogacono tę wersję nowym dodatkiem, że nawet jeden z tych koni padł trupem na miejscu. Ale, jak nas zapewniają, konie wyprzężone z karawanu, wykazały znacznie więcej taktu i inteligencji, niż chodzące na majowe nabożeństwo kumoszki, bo zachowały się z prawdziwą godnością i bez cienia fanatyzmu wyznaniowego.

Dodać jeszcze należy, że cały ten pogrzeb świecki kosztował organizatorów zł. 130, gdy w kościele okupacyjnym kosztowałby... Proboszcz parafji zmartwychwstańców w Poznaniu najlepiej wie, ileby za taki pogrzeb kazał sobie zapłacić.

W paru słowach

Nowe Koło P. Z. M. W. W Ostrowie Wlkp. powstało Koło P. Z. M, W. i rozpoczęło swą działalność w dniu 19 maja odczytem ob. Bol. Rosińskiego p. t. „Objaśnienie katechizmu".

Nieustająca łaska nawrócenia. Marcowy „Rycerz niepokalanej" daje wzmiankę z dwoma fotografjami o przeniesieniu zwłok posła Kawai z katakumb do własnego grobowca, nabytego przez poselstwo japońskie w Warszawie. Fotografji kwitu, ile to kosztowało, „Rycerz" jednak nie podał.

Z PRASY

Dwie miary

Prof. Roman Rybarski, jeden z przywódców endecji, będący jeszcze w sile wieku, zamieścił w nrze 80 „Gazety warszawskiej" wstępny artykuł o dwóch miarach etycznych, stosowanych przez większość społeczeństwa: jednej w życiu prywatnem, a drugiej w życiu publicznem. O ile pierwsza nie budzi naogół zastrzeżeń, o tyle druga budzi je w sposób zdecydowany. Jest cyniczna i pozbawiona wszelkich skrupułów. Nie można jej usprawiedliwić nawet tem, że inicjatywa złego czynu nie wychodzi od wykonawcy.

Powrót do zasady, że wszystko można robić na rozkaz, to powrót do pogaństwa —

konkluduje pobożny profesor. Jeżeli tak, to musimy dojść do wniosku, że cała hierarchja katolicka zarówno w linji świeckiej jak i zakonnej jest pogańska, a najtypowszymi przedstawicielami poganizmu w obozie prof. Rybarskiego są niewątpliwie jezuici, którzy przy składaniu ślubów zakonnych, zobowiązują się (jak przystało na milicję jezusową) do bezwzględnego dobrowolnego posłuszeństwa rozkazom swoich przełożonych i przyrzekają poczytywać sobie za grzech śmiertelny, od którego niemasz w zakonie odpuszczenia, krytykowanie chociażby w myśli tych rozkazów.

Poco więc dopatrywać się poganizmu w przeciwnym obozie, skoro się ma wbród „pogan" we własnym?

Prof. Rybarski wspomina dalej o nadużyciach wyborczych, o unieważnianiu list wyborczych, o „cudach nad urnami", o kradzieży głosów i t. d. Nie pochwalamy tych nadużyć i potępiamy je narówni z p. Rybarskim, ale czemżeż innem, jeśli nie nadużyciem ze strony endecji jest rzucanie w czasie wyborów w ciemny jasnogórski tłum demagogicznych haseł w rodzaju „boga i ojczyzny", lub „chrześcijańskiej jedności narodowej", by na głupocie i najlepszej wierze ciemnego wyborcy wprowadzać do ciał ustawodawczych swoich macherów.

Lekarzu, ulecz najpierw samego siebie i nie stosuj dwóch miar etycznych — jednej u siebie w domu, a drugiej na ulicy.

Jeszcze o „prawdziwej" fotografji

Omawiając w nrze marcowym prawdziwy „portret zbawiciela" na całunie turyńskim „Rycerz niepokalanej" powiada:

Podobieństwo jest zdumiewające.

Ma to robić wrażenie, że autor tego ekstatycznego okrzyku widział na własne oczy osobę sportretowaną, bo dodaje dalej:

Twarz... zwłaszcza ukazała się z zadziwiającą dokładnością.

Przypomina nam to powiedzenie: „Jakie te bliźniaki do siebie podobne! Szczególnie jeden"...

Pozatem „Rycerz" biada nad tem, że katolicy nie znają Nowego Testamentu, „bo kto go dziś czyta"? zapowiada wydawanie najtańszego dziennika katolickiego za pieniądze nadsyłane matuchnie *) i rozprasza „trudności religijne", utrzymane jak zwykle na wysokim poziomie intelektualnym swoich czytelników, a zwłaszcza czytelniczek, np.:

PYT. Jeżeli w piątek trzy razy jadłam z mięsem, czy to są trzy grzechy, czy jeden a ciężki?

ODP. Trzy ciężkie grzechy.

Uch!

Nie brak też w dalszym ciągu i takich oświadczeń i podziękowań:

Lwów. dnia 13 listopada 1934 r.

Wywiązując się ze złożonego przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie Matce Najświętszej za pomoc okazaną mi przy uzyskaniu magisterjum i praktyki sądowej.

Mgr. Roman Antonow, apl. sądowy.

Mamy więc niezawodny sposób na zdobywanie tytułu magistra na uniwersytetach w Polsce.

Święcenie pól

Dla pamięci naszych folklorystów przedrukowujemy poniższy „śliczny — bo magiczny — zwyczaj" z majowego „Rycerza niepokalanej", oficjalnego organu pierwotnych ludzi w Polsce, których jest — jak wiadomo, około trzydziestu miljonów. „Rycerz" pisze:

W niektórych okolicach Polski istnieje bardzo ładny zwyczaj. Kiedy na wiosnę życie się budzi, wywołując nadzieję rolnika, odbywają się po wsiach polne nabożeństwa.

Trzech dzielnych młodzieńców siada na rosłe kasztanki (dlaczego nie na siwki? uw. n.). Jeden z nich ujmuje silną ręką zieloną chorągiew i rusza przodem miedzami w pola. Za jeźdźcami kołysze się jak łan zbożowy pracowity lud pod przewodnictwem kapłana z krzyżem w ręku. Pochód rusza. Chorągiew łomoce skrzydłami na wietrze. Lud śpiewa pieśni majowe, a kapłan (katolicki! uw. n.) błogosławi krzyżem polskie chlebne pola.

W innych okolicach młodzież sama przebiega miedzami pola (wyraźnie nie chce dać księdzu zarobić, uw. n.) i kropi łany, żeby bogato obrodziły.

Niestety, śliczny ten zwyczaj dziś zanika. Bezduszne i bezmózgie niedowiarstwo burzy szlachetne zwyczaje.

Ludzie o połowicznej inteligencji pytają:

— Cóż może zdziałać modlitwa lub błogosławieństwo wobec nieubłaganych praw przyrody?

— Czy może bóg wysłuchać modlitw miljonów wtedy, gdy już nadał niezmienne prawa naturze?

Na te bezbożne pytania wieki dają nam zawsze tę samą odpowiedź.

„Modlimy się nie dlatego, żeby zmienić postanowienia

*) Dziennik ten miał zacząć wychodzić od maja p. t. „Mały dziennik".

Boże, ale dlatego. żeby wymodlić to, co się ma spełnić przez modlitwę". (Św. Tomasz z Akwinu).

„Przez prośby otrzymujemy to, co bóg postanowił nam dać, jeśli się modlić będziemy". (Św. Grzegorz).

Skoro postanowił, to chyba dotrzyma. Więc poco się modlić? Tak, ale trzeba się modlić, bo modlitwa to najradykalniejszy sposób na bezmyślność, bo wciąż z człowieka robi dziada i żebraka, bo wciąż mu przypomina, że jest zależny od czegoś, na co jedynie ksiądz może pomóc, a że pomaga tylko za pieniądze, więc... módlcie się bracia i siostry w Chrystusie! A że tam porządku natury modlitwą nie odmienicie — to przecież nie o to chodzi.

Z KSIĄŻEK

X. dr. Andrzej Krzesiński. **Współczesna niewiara,** wyd. drugie, Poznań, księg. św. Wojciecha, 1935 str. 32 cena zł. 1.30.

Jest to wydane drukiem kazanie agitacyjne jednego z docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, wygłoszone na jakichś tam nieszporach ku czci Jana Kantego w kościele akademickim w Krakowie.

Autor powiada na wstępie, aby się niczego nie bać („nie bójcie się"), bo w ewangeljach powiedziano jest: „będę z wami aż do skończenia świata", a że bohater legendy ewangelicznej spodziewał się końca świata jeszcze za życia swoich współczesnych, zapewnienie to bynajmniej nie odnosi się do końca świata, przewidywanego przez naukę, lecz wygasło mniej więcej w końcu pierwszego wieku naszej ery i obecnie już nie obowiązuje. Ale to nie nasze zmartwienie.

Ta odwaga jednak bardzo prędko opuściła autora „Współczesnej niewiary", bo z chwilą, gdy o tej niewierze wspomniał. Bo jakżeż nie ma się jej bać teolog, wbijający fikcje w ludzkie mózgi, by z nich potem ciągnąć zyski, skoro „współczesna niewiara tem się różni od niewiary wieków minionych, iż nie kryje się wstydliwie przed okiem ludzkiem i nie siedzi cicho, jak mysz pod miotłą, lecz przybiera charakter masowy, wychodzi na ulicę, agituje i wobec kościoła występuje zaczepnie". A z jakiem to robi zuchwalstwem! Ha! To też pomimo, że ksiądz docent jest pewny wiecznego trwania kościoła, bo to, panie dzieju, bramy piekielne mają go nie przemóc, „to jednak—powiada—nie możemy być zupełnie wolnymi od obaw" (str. 6). I słusznie. Wierzący powinni się zawsze czegoś bać, bo bez strachu nie byłoby bojaźni bożej i praw stuły. Ksiądz docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, ufundowanego przez „świętą na tronie polskim", idzie w swych obawach jeszcze dalej i już zgóry przygotowuje swoich słuchaczy i czytelników do tego, że kościół może (pod naporem bram piekielnych) przenosić się z kraju do kraju, co jednak nie jest przyjemne, ani dla kościoła, ani dla zbawiciela (str. 6). Chciał widocznie przez to powiedzieć, że to samo może mieć miejsce i w Polsce.

A wszystkiemu temu winien jest Kant, który „zatruł myśl ludzką nadmiernym krytycyzmem" i zniechęcił ludzi do wiary w życie nadprzyrodzone, dowiódłszy w swojej „Krytyce czystego rozumu", że żaden z teologicznych dowodów istnienia boga nie wart jest funta kłaków. Tak, był to gruby nietakt królewieckiego filozofa w stosunku do teologji, która przez szereg wieków uważała filozofję świecką za swoją poddankę i służebnicę.

Jeszcze gorszym od Kanta okazał się dla wiary pozytywizm, który poparł wnioski Kanta faktami, zaczerpniętemi z wiedzy przyrodniczej i utorował drogę materjalizmowi filozoficznemu i dziejowemu. Ten to straszny materjalizm, przeszedłszy z filozofji do ekonomji, socjologji i polityki, wyparł się całkowicie boga, dąży w swem zaślepieniu do zawładnięcia całym światem tak, jak i papież i i do wywłaszczenia wszystkich kapitalistów i obszarników, do których należy również i kościół katolicki, nakazujący poszanowanie cudzej własności, choć sam jej nie szanował, wyłudziwszy m. in. podstępnie od Karola Wielkiego ziemie Longobardów na podstawie sfałszowanego dokumentu (donatio Constantini). Ale to jeszcze nie wszystko: ten szatański materjalizm chce jeszcze znieść klasy i ich przywileje, czego znów kler papieski nie chce, bo przywykł do tego, iż był zawsze stanem uprzywilejowanym.

Tacy np. heretycy, będący duchowym pomiotem krytycyzmu Kanta i djalektyki marksowskiej nawet w tych czasach, kiedy nikt jeszcze nie słyszał ani o Kancie, ani o Marksie, byli dawniej niczem dla kościoła. Ponieważ chodzili luzem, więc można było ich łatwo wytępić w pojedynkę, względnie wyciąć w pień przy pomocy krucjaty, jak waldensów i albigensów. Dziś na krucjaty przeciwko niewiernym nikt nie pójdzie, nawet taka Polska zamiast wypowiedzieć wojnę sowieckim bezbożnikom, zawarła z nimi pakt o nieagresji. To też bezbożnictwo dzisiejsze, przybrawszy wobec kościoła postawę bojową, atakuje kościół, i to we wszystkich krajach, a najbardziej to w tej Rosji i w Meksyku.

Autor jako wyznawca trójcy, widzi tylko trzy powody szerzenia się niewiary: 1) komunizm, 2) chęć zagłuszenia w sobie myśli, że bóg istnieje i 3) chęć użycia zmysłowego, a nie widzi tego, co ślepi już widzą, że hańbą jest dla człowieka dawać się oszukiwać bandzie próżniaków i wierzyć w wyssane z ich palca brednie. Dobrawszy się w ten nader „naukowy" sposób do źródeł współczesnej niewiary, autor roztoczył przed oczyma swych słuchaczy i czytelników okropny stan duchowy tych wszystkich, którzy wyparli się boga.

Zrobił to w tym celu, aby odstraszyć akademików krakowskich od piekła, gorejącego w duszy każdego bezbożnika: jaka tam pustka! jaka bezradność! jaki ziąb! jakie rozdarcie! jaka niemożność znalezienia sobie nigdzie miejsca! jakie straszne udręki sumienia na myśl, że odstąpiło się boga a przystąpiło do obozu Lucyfera! jakie wokół ruiny, gruzy, i zwaliska!.. Jednem słowem: okropność! i jedno wielkie nieszczęście.

Wyimaginowawszy sobie takiego nieszczęśnika bez wiary w boga, autor przychodzi do niego ze słowiczemi dźwiękami w głosie, a z lisiemi zamiarami w sercu, aby wrócił czemprędzej do Chrystusa, aby w łzach (koniecznie w łzach) szczerej pokuty obmył swą duszę i stał sią znów uczestnikiem miłosierdzia bożego bez granic. Bo Chrystus tylko czeka na to, aby dać bezbożnikom zaznać wszystkich rozkoszy, jakie zgotował swym wybrańcom na tamtym świecie... Szkoda, że nie na tym.

Następnie zwraca się do słuchaczy—praktykujących katolików (bezbożników nie było na owych nieszporach), aby niszczyli wszędzie niewiarę, aby się głównie w tym celu organizowali, stali murem przy kościele i bronili całości świętej wiary katolickiej, „która tak wysoko wznosi i tyle nadzwyczajnych zapewnia wierzącym korzyści (24)". A gdy bezbożnicy zobaczą taką kupę katolików, stojących ramię przy ramieniu pod wodzą docenta Krzesińskiego, spuszczą z tonu i łatwiej uwierzą „w rzeczywistość wyższego i wspanialszego życia", reprezentowanego przez tę kupę.

Autor jest dla nas natyle uprzejmy, iż nie nawołuje do niszczenia niewiary razem z osobami (26), lecz każe mieć dla tych osób „miłość bez granic", choć to „prześladowcy Chrystusa i wilki, czyhające na zgubę jego owczarni" (tamże). Jest więc postęp, a nawet tolerancja.

Na zakończenie docent św. teologji zwraca się do młodzieży akademickiej, aby w życiu, uprawiała tylko katolicką naukę, katolicką filozofję, katolicką literaturę i katolicką sztukę. W szczególności zaś, aby skatoliczyła filozofję, bo to ona właśnie urabia pogląd na świat i życie i narzuca swój kierunek całej twórczości ludzkiej. No, i naturalnie, aby nigdy nie brała do ręki Kanta, lecz modliła się jak najczęściej do św. Kantego, będącego chlubą Krakowa i ozdobą Wszechnicy Jagiellońskiej, jako jej były profesor, tak jak niezadługo będzie jej profesorem docent św. teologji ks. dr. Andrzej Krzesiński, autor steku idjotycznych bzdur o bezbożnikach. Amen.

W. S.

Z listów do Redakcji

Jak zatrudnić 1500 bezrobotnych prawników.

Niedawno ukazała się w prasie notatka, że Synod autokefaliczny kościoła prawosławnego w Polsce ustalił opłaty za wypisy z aktów stanu cywilnego. Pomijając drażliwe pytanie—kto jeszcze otrzyma prawo podskubywania obywatela, zanim dotrzeć może do niego egzekutor skarbowy—warto zastanowić się, ile dałyby obrotu skromne stosunkowo stawki Synodu, gdyby księgi stanu cywilnego spoczywały w rękach Państwa.

Przyjmując—z braku nowszych—cyfry z r. 1930 (Encyklopedja Powszechna Wydawnictwa Gutenberga, Tom 13, str. 22 i 96), ilość ludności Polski wynosiła 30.736.448; małżeństw zawarto 301.000, urodzin było 1.016.000, zgonów było 490.000, razem 1.807.000 wypadków, notowanych w aktach stanu cywilnego w jednym roku.

Pomijając rozwody, wielokrotne zapotrzebowanie na akt, dotyczący jednego i tego samego wypadku, licząc po cenie zł. 5.— (jest powiedziane „do zł. 5.- " — ale ktoby brał mniej) za odpis aktu, da to obrotu — 9.035.000, — zł. rocznie.

Gdyby zatrudnić jako urzędników stanu cywilnego, bezrobotnych magistrów prawa, dając im 250 zł. pensji miesięcznej, dodając każdemu pisarza z pensją 150 zł. miesięcznie, plus 100 zł. na koszty biurowe (bez kosztów lokalu, gdyż zmieściliby się w magistratach, starostwach i urzędach gminnych), wyniosłoby to 500 zł. miesięcznie na każdy Urząd Stanu Cywilnego, a rocznie—6.000 zł.

Możnaby w ten sposób stworzyć 1.500 Urzędów Stanu Cywilnego i zatrudnić 3.000 lojalnych i wykwalifikowanych obywateli, w tem 1.500 prawników.

Na każde 20.000 mieszkańców wypadłby jeden urząd. Jest to zupełnie wystarczający stosunek, jeśli porównamy z pewnem zachodniem miastem Polski, gdzie na 130.000 mieszkańców pracuje około 6 osób w Urzędzie Stanu Cywilnego.

K. W. N.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Paweł Gowin, St. Zjedn. — Ten „mus ruchu" jest tej samej natury, co mus spadku kamienia na ziemię, gdy go niczem nie podeprzemy.

Ob. T. B. Książenice. — Sędzia miał formalnie podstawę do żądania od Was złożenia przysięgi wg. roty wyznaniowej, skoro nie wystąpiliście z kościoła i nie mogliście okazać sędziemu dowodu swej bezwyznaniowości. Wprawdzie gdzieindziej, jak np. w Anglji osobiste oświadczenie, że się jest bezwyznaniowym, wystarczyłoby w zupełności, w Polsce jeszcze nie wystarcza: musi być papierek. Nie wiemy jednak, co za związek ma Wasza przysięga w sądzie z utratą renty? Prosimy o dodatkowe wyjaśnienie. Kwestję prenumeraty załatwiła Administracja.

Ob. M. A. Kurowskiemu, Stany Zjedn. — Nadesłanego memorjału drukować nie będziemy. Powojenne ustawy waloryzacyjne zrujnowały całe masy ludzi nietylko w Polsce, ale i w innych krajach. My tu, w Polsce, też straciliśmy nie na jednej pożyczce wewnętrznej i nie myślimy szkalować państwa naszego przed obcymi. To są nasze domowe sprawy. A czy w Stanach Zjednocz. nie potracili ludzie swoich całożyciowych oszczędności na krachach

bankowych? Rozumiemy, że znalezienie się pewnego dnia bez środków do życia, gdy się liczyło na uciułany grosz, może poszkodowanego wyprowadzić z równowagi, ale to jeszcze nie powód, aby tracić miarę swego oburzenia. Zresztą, jeżeli wysłany przez Centralny Komitet Poszkodowanych Polską Waloryzacją memorjał do rządu polskiego nie odniesie skutku, my na to nic nie poradzimy.

Ob. Edm. F. Chełmża.—Historji kościoła w polskim języku, napisanej przez świeckiego historyka, niema. Są historje kościoła pisane przez osoby „duchowne" różnych wyznań, a te są przeważnie stronne. Z polskich historyków pisał najobszerniej o szeregu papieży Kaz. Chłędowski („Siena", „Dwór w w Ferrarze", „Rzym, ludzie Odrodzenia", Rzym, ludzie Baroku", „Ostatni Walezjusze", „Historje neapolitańskie"). Prace te obejmują czasy od XIII do końca XVIII wieku. Mamy w przekładzie na język polski Leopolda Rankego „Historję papieży i papiestwa" (do Piusa IX włącznie, W-wa, 1873 i n.) i P. Lanfreya „Dzieje polityczne papieży" (W-wa, 1910). Obie są już dziś wyczerpane. Natomiast w języku niemieckim jest w czem wybierać. Ostatnio nadesłano nam nowe wydanie pracy Rankego po niemiecku (Geschichte der Päpste"). Kosztuje z przesyłką prawdopodobnie ok. 13 zł. Można ją sprowadzić przez każdą większą księgarnię (np. przez Gebethnera i Wolffa w Warszawie lub przez księgarnię Górskiego i Tetzlawa w Poznaniu, pl. Wolności). W naszych wydawnictwach mamy krótki szkic dziejów papiestwa T. Grudy „Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej" (cena gr. 50).

Ob. Wł. W. w Łodzi. — Trudno, nie można mieć pretensji do człowieka, iż nie spełniał tego, do czego się nie zobowiązywał. Z czwartym zaborem muszą zrobić porządek inni.

Ob. Wandzie St. Cieszyn.—Właściwie człowiek zakochany, jest człowiekiem w dużej mierze nienormalnym, a co zatem idzie i nie odpowiedzialnym za swe czyny. Tem należy tłumaczyć cały szereg rozczarowań poślubnych zarówno ze strony „jego", jak i „jej". Mówimy przecież nie bez racji, że zakochany czy zakochana „świata nie widzi" poza przedmiotem swojej miłości, że jest „zaślepiony", czy „zaślepiona". Dlatego ob. Fr. Jag., któremu odpowiadaliśmy w nrze 10 W. P. niewątpliwie słusznie żąda, aby narzeczeni związywali się na całe życie dopiero po pewnym czasie, gdy już „zaślepienie" zmysłowe minie i rozsądek przyjdzie do głosu.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dn. 25 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Janina Maszewska-Knappe wygłosi odczyt p. t. „WYCHOWANIE PRAWOWIERNYCH ŻYDÓW: CHEDERY I BIBLJA".

W dn. 1 czerwca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Jan Nepomucen Miller wygłosi odczyt p. t. „PRAWO DO RELIGJI".

Wyszła z druku doskonała książka

DR. JÓZEFA PUTKĄ

MROKI ŚREDNIOWIECZA

Treść: Obyczaje. — Przesądy. — Fanatyzm i Okrucieństwa w dawnej Polsce. — Klątwy. — Tumulty.— Kacerze.— Czarownice.—Tortury.— Kaźń. — Rządcy sumień. — Pacyfikacje. — Truciciele ciał i dusz.

Cena zł. 2.— z przesyłką poleconą zł. 2.75

Do nabycia:

w Administracji „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO", W-wa, Królewska 16, konto PKO 14.200

Książki nadesłane

Pamiętniki chłopów, Inst. Gosp. Społ,
Boy-Żeleński.—Obiad literacki, B. B.
Bylica Z.—Japonja chce uderzyć pierwsza, Tom
Engels Fr.—Wojna chłopska w Niemczech, Tom
Lenin.—Dzieła wybrane, tom III, cz. I, Dom Ks. Polskiej.

Do prenumeratorów

„Wolnomyśliciel Polski" boryka się z wielkiemi trudnościami finansowemi. Wszyscy, którzy nie opłacają prenumeraty w porę, podcinają byt jedynego w Polsce pisma wolnomyślicielskiego, prowadzącego walkę z klerykalizmem i wstecznictwem wszechwyznaniowem.

Regulujcie natychmiast zaległości za prenumeratę.

Redakcja i Administracja

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 11 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4 50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 13, tel. 603-46.